



KULTURA

Newsweek

TEATR
W CIENIU
WIEŻOWCÓW

Grzegorz Laszuk na dachu siedziby Komuny Warszawa w centrum stolicy, 12 kwietnia 2023 r.

Po jednej stronie budynek Marriotta, po drugiej wieżowiec Elektrimu. A od tej strony kościół, plebania i pustostan – wylicza pani Magda, uśmiechając się zza szkolnego płotu Komuny. Kiedyś była tu Szkoła Podstawowa nr 171, pierwsza tysiactka w Śródmieściu. Potem gimnazjum. A potem szkołę przeniesiono. Podobnie jak sąsiadujące z nią liceum Hoffmanowej. – Dzieci tu nie za wiele, więc i szkoły niepotrzebne – wzdycha, wodząc wzrokiem za Gerdą i Klarą. Gerda jest co najmniej w połowie posokowcem bawarskim, a Klara pincerem miniaturą. Tylko przerośniętym. – Odkąd Komuna weszła do szkoły, wróciło tu życie. W ciągu dnia przychodzę tu wybiegać psy, wieczorami zaglądam do teatru, bywam na koncertach. Brakowało takiego miejsca. Podobno zakusy są na ten teren. Pewnie żeby wszystko zrównać z ziemią i postawić bank.

I

„ALL THE THINGS THAT COULD HAPPEN NEXT” – głosi neonowy napis przy wejściu do Komuny. „Wszystkie rzeczy, które mogą się wydarzyć potem”. To praca

Komuna zmienia miasto

To jest przestrzeń eksperymentu, możemy zrobić wrestling w środku miasta, teatr, posłuchać muzyki – **mówi Grzegorz Laszuk, twórca Komuny Warszawa, najważniejszego offowego teatru w Polsce**

TEKST DAWID KARPIUK

ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI/TUCLINSKI STUDIO



Paweł Sakowicz, choreograf podczas próby do spektaklu, 12 kwietnia 2023 r.

Tima Etchellsa, lidera słynnej brytyjskiej grupy teatralnej Forced Entertainment. W czerwcu 2020 r., kiedy stanęła w Komunie, brzmiała jednocześnie jak pełne nadziei pytanie o przyszłość i ponura przepowiednia. Zapowiedź nowego życia Komuny, która ledwo co wprowadziła się do nowej siedziby, i końca pogrążonego w pandemii świata. – Dwieście pięćdziesiąt milionów! – twórca Komuny Grzegorz Laszuk próbuje przekrzyczeć wiatr, pozując do zdjęć na dachu szkoły. Tyle przed pandemią miał być wart grunt, na którym stoi siedziba najważniejszego offowego teatru w Polsce. Po pierwszych lockdownach jego wartość spadła, ostatnio znów zaczęła rosnąć.

– Jakim cudem was stąd nie wyrzucili? – pytam.

– Szczęśliwie miasto nie chce sprzedawać tego terenu. W Warszawie fizycznie brakuje miejsc dla instytucji takich jak my – mówi Laszuk. – W najlepszych miejscach, jak Koszyki czy Elektrociepłownia, robi się food hale dla turystów z wyższej klasy średniej. Były przecież plany, żeby na Powiślu stworzyć nową siedzibę TR Warszawa. Nie wyszło, zamiast tego jest jadłodajnia dla ludzi z grubymi portfelami.

Istniejąca nieprzerwanie od 1989 r. Komuna jest społeczną instytucją kultury z ponad 2 mln zł budżetu rocznie. To niewiele przy kilkukrotnie wyższych budżetach dużych teatrów, ale duże teatry zatrudniają zespoły aktorów, techników, a w Komunie pracuje dziś sześć osób.

– Robimy więcej niż niektóre teatry repertuarowe. Mamy sześć do siedmiu premier, 30-40 wznowień, występy gościnne, kino letnie. W sumie w tym roku będziemy mieli około 170 imprez. Są czytania dramatów, spotkania literackie. W lipcu obchodzimy urodziny Radia Kapitał, organizujemy koncert Siksy, premierę jej książki, a potem mamy w planach galę wrestlingu. Zamierzamy też otworzyć kawiarnię. Ruch będzie od poniedziałku do niedzieli. To, co tu robimy, to w gruncie rzeczy nasz pomysł na miasto i głos w dyskusji o tym, jak ono się może rozwijać. Czy Śródmieście ma być przestrzenią zarezerwowaną dla wysokościowców, czy miejscem, w którym dzieje się kultura, także niezależna? Nie szubujemy może tak wysoko jak Teatr Dramatyczny czy MSN, ale tu, w zaciszu uliczek i drapaczy chmur, można stworzyć coś, co będzie wizytówką miasta.

Laszuk podaje przykład Berlina, który słynie z lokalnej kultury niezależnej.

– Jak już raz odwiedzisz Potsdamer Platz, to potem szukasz małych klubów i knajpek, bo to tam pulsuje życie. Potrzeba w mieście takich miejsc.

W Warszawie niezależne centra kultury długo nie miały łatwego życia. Legendarna – i nieistniejąca już – Chłodna 25 była jednym z pierwszych miejsc, w których aktywiści dyskutowali z urzędnikami o pomysłach na miejską kulturę. – To, że dziś możemy działać przy Emilii Plater, jest w jakimś sensie efektem tamtych dyskusji – wspomina Laszuk. – O tym, ile jeszcze trzeba zrobić, może świadczyć choćby upadek Pogłosu, jednego z najważniejszych warszawskich klubów z muzyką niezależną.

II

NA SZKOLNYM ŁĄCZNIKU SPOTYKAM PAWEŁA SAKOWICZA, tancerza i choreografa, jednego z ważniejszych ludzi tańca w Warszawie. Pracuje właśnie nad najbliższą premierą Komuny – spektaklem „Imperial” (premiera 27.04). Sakowicz nie pierwszy raz pracuje w Komunie. Zdobył rozgłos m.in. dzięki roli w spektaklu „Zrób siebie” Marty Ziółek (2016). Sama Ziółek, dziś podobnie jak Sakowicz gwiazda tańca, wcześniej zrealizowała dla Komuny

projekt „Ciało Oko”. W Komunie jeszcze w czasach, kiedy miała ona siedzibę w kamienicy na warszawskiej Pradze, ważne spektakle wystawiali m.in. Anna Smolar, Cezary Tomaszewski, Wojtek Ziemilski. – „Imperial” to spektakl, który bierze na warsztat jeden z najbardziej znanych tańców w historii – walca – mówi Sakowicz. – Dekonstruujemy go, sprawdzamy, czemu walc może służyć także dziś. To opowieść o klasowości, o aspiracjach.

– Walc kojarzy się z czasem zaprzestłym, z nieistniejącą dworską klasą – dodaje Justyna Stasiowska. – Tym bardziej może być dziś fantazją o minionych czasach. Ten taniec zawiera w sobie marzenie o awansie społecznym.

– W tańcu dużo się dziś dzieje, a jednocześnie mamy niedorozwój instytucjonalny – wzdycha Sakowicz. – Ciekawe rzeczy dzieją się w Nowym Teatrze, w Teatrze Studio, ale to wciąż Komuna jest miejscem, w którym można eksperymentować, sprawdzać, co działa – dodaje Laszuk.

III

– CZY KOMUNA JEST NORMALNYM TEATREM? Nie jest – mówi dr hab. Tomasz Plata z Akademii Teatralnej w Warszawie. – Jest raczej pierwszą próbą stworzenia w Polsce poważnego domu produkcyjnego. Na świecie takie rzeczy dzieją się od dawna. Najciekawsze projekty powstają w dużej mierze poza obiegiem instytucjonalnych teatrów. Czyli takich, które nazwiesz „normalnymi”: z dużym zespołem aktorskim, z wieloma osobami zatrudnionymi na stałe. Polski system teatralny – niemal w całości składający się z teatrów repertuarowych – jest dziś ewenementem na skalę światową. Może poza Rosją i Niemcami. To dziewiętnastowieczny wynalazek niemiecki: żeby w każdym większym mieście był teatr, w którym mieszczanie mogą się spotkać, obejrzeć spektakl i pogadać. To zresztą system bardzo cenny, warto go odpowiednio chronić. Ale gdyby takiej Komunie dorzucić kilka milionów złotych budżetu, wszyscy by na tym skorzystali. Także teatry repertuarowe.

O Komunie mówi się, że stoi na dwóch głowach – Grzegorza Laszuka i Aliny Gałązki. Gałązka oficjalnie pełni funk-

cję dyrektorki finansowej. – Ale przede wszystkim ma duże zdolności polityczne – słyszę w urzędzie miasta. – Poświęciła lata na przekonywanie do swoich pomysłów ludzi podejmujących decyzje, wie wszystko o funkcjonowaniu organizacji pozarządowych, ma kontakty i potrafi rozmawiać z urzędnikami. Grzegorz jest artystą, ma głowę pełną pomysłów. Alina potrafi to wszystko uporządkować.

IV

LASZUK ZAŁOŻYŁ KOMUNĘ W 1989 R. Był wtedy studentem prawa („Po dwóch tygodniach praktyk w sądzie miałem dość” – wspomina dziś).

„To, co tu robimy, to w gruncie rzeczy nasz pomysł na miasto i głos w dyskusji o tym, jak ono się może rozwijać

GRZEGORZ LASZUK,
TWÓRCA KOMUNY WARSZAWA

Jednym z jego idoli, a także artystycznym i ideowym patronem Komuny, jest Wojciech Krukowski, twórca Akademii Ruchu, powstałej na początku lat 70. eksperymentalnej grupy artystycznej. Akademia działała zresztą na podobnych co Komuna zasadach. Kilku stałych członków i Krukowski, który zapraszał artystów i łączył różne – czasem odległe od siebie – środowiska.

– Grzesiek przejął od Krukowskiego słabość do klasycznej awangardy, konstruktywizmu – mówi Plata. – W podobny sposób myśli, chyba też podobnie widzi swoją rolę. To jest facet, który grał na perkusji, robił punkową załogę w Otwocku, w latach 90. został grafikiem, zainteresował się teatrem. To się wszystko ciekawie zmiksowało. Reżyserem też jest znacznie lepszym, niż pewnie sam sądzi. Jego przedstawienia były odmienne od głównej

tradycji polskiego teatru, bardziej wizualne niż literackie. To się zaczęło obracać w bardzo wielowymiarową rzecz – tworzenie grupy artystycznej z silnym liderem, który ma wiele talentów. A ostatnio doszedł do nich talent do opieki nad innymi artystami, coraz mocniejsze wchodzenie w rolę dyrektora artystycznego instytucji. To widać szczególnie, odkąd pojawili się w szkole przy Emilii Plater.

V

– JESTEM ABSOLWENTEM – mówi pan Janek, opierając się o szkolny płot. – Dawno temu skończyłem tu podstawówkę. Teraz widzę, że się coś dzieje, ludzie przychodzą, tacy zwariowani czasem z wyglądu. Latem mają filmy puszczać, co mnie bardzo cieszy, bo ja sobie lubię obejrzeć. Niby centrum miasta, a jednak, żeby gdziekolwiek usiąść, musi być człowieka stać. W kawiarniach bliżej Pięknej piwo potrafi 25 zł kosztować! To ja nie wiem, dla kogo to miasto. – Bardzo nam zależy na lokalsach – mówi Alina Gałązka. – Niestety, wciąż jest raczej tak, że przychodzi niemal wyłącznie nasza publiczność.

– Latem chcemy otworzyć kawiarnię, lada chwila otworzą się też boiska, odnowione z budżetu obywatelskiego – dodaje Grzegorz Laszuk. – Chcemy, żeby to był puls warszawskiej kultury niezależnej. Nie jesteśmy w opozycji do klasycznych, repertuarowych teatrów, chcemy z nimi zgodnie współistnieć. Możliwe, że niektóre projekty będą pokazane raz, inne będą żyły przez miesiąc. Dzięki temu można sprawdzić, co działa, a co nie. Wiele takich rzeczy nie mogłoby się wydarzyć w normalnych teatrach. Wielu artystów, także absolwentów uczelni artystycznych, nie ma gdzie debiutować. Zgłaszają się do nas. Czasem z projektami, które nie miałyby szans na zaistnienie w innym miejscu. To jest przestrzeń eksperymentu, tu możemy badać, jak jest w stanie się rozwijać. Możemy zrobić wrestling w środku miasta, teatr, posłuchać muzyki. Jeśli ktoś tu chce siedzieć przez trzy godziny w ciemności, uważa, że to jest ważne, to my mówimy: OK, też chcemy to zobaczyć, poczuć to razem. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl